N° 34. DNIA 2 GRUDNIA 1839.

MŁODA POLSKA wychodzi dnia 1, 10, 20, każdego miesiąca. Prenumerata kwartalna od 1 stycznia do 1 kwietnia 1840 wynosi fr. 3. Pisma i przesyłki pieniężne adressowane mają być *franco à M. E. Januszkiewicz, rue des Marais Saint-Germain*, 17, *à Paris*.

DZIEWIĄTA ROCZNICA

LISTOPADOWEGO POWSTANIA.

Ile razy przychodzi nam mówić o obchodzie rocznicy narodowego powstania, wyznajem że się bierzemy do pióra nie bez obawy, nie bez jakiegoś żalu stojącego na wstręcie swobodnemu działaniu naszego sądu. Żarliwi o godność pobożnéj uroczystości, przekonani serdecznie o uczciwych polskich chęciach spółtułaczy, musimy płynąć bez rozbicia pomiędzy niemiłą prawdą, a względnością jaka należy rzeczom niepokalanym u swego odległego początku. Przecież, niech czytelnicy nasi nie stosują powyższéj uwagi wprost do obchodu co nas gromadził w dniu onegdajszym: uczyniliśmy ją głównie aby wytłómaczyć trudność naszego położenia: ostatni zaś obchód był może najmniéj narażającym nasze sumienie, najmniéj przedstawiającym rzeczy niezwykłych, wychodzących z zakresu rozmowy bratniéj, o złém obecném i o lepszych nadziejach. Święciliśmy dzień 29 listopada w wielkiéj zgodności uczuć, w baczném umiarkowaniu, w którém przebijał

wzgląd na wszystkie odłamy tułactwa, i szlachetna chęć zześrodkowania wszystkich usiłowań do jednego, nad interesa stronnictw wybiegłego celu, do walki o niepodległość. Dzięki temu postępowi, wolno nam będzie zstąpić do prostéj roli opowiadacza.

Zwyczajem z dawnych czasów pozostałym, czemuż nie możem powiedzieć że potrzebą serc i rozumów! zebraliśmy się o w pół do jedénastéj rano, przy grobie naszego króla, prawdziwego, jedynego monarchy tułaczów, co śpi w kościele S. Germana. On przewidując klęski Ojczyzny, szedł umrzeć na obcéj ziemi, aby grób jego kupił rozbitków narodowéj burzy, aby jego monarsza osoba, wzór wytrwałości i polskiéj cnoty, wymową wspomnień, przewodniczyła u swojéj trumny nam późniejszym i nieszczęśliwszym pokoleniom. Boż ta urocza a czysto duchowa władza, sama jedna podobno godzi się z okolicznościami naszego położenia. Komu całém dziedzictwem, całą obecną rzeczywistością, jest myśl z przeszłości; kto niema ani praw, ani interesów, nic żąda i niepotrzebuje żadnych zaręczeń, cóż mu po znaku widomym? i coby mu cielesne uosobienie wyobrażać mogło?

Ale odbiegliśmy daleko od naszéj powieści za tém poważném imieniem Jana Kazimiérza. Wróćmy do kościoła. Tém milsza Bogu ofiara im więcéj wiernych gromadzi się w jednéj modlitwie u stóp Jego ołtarza. Ale jeśli jest mnogo roztargnionéj publiczności, koniecznie musi iść zatém nieprzyzwoita postać ogółu ubliżająca powadze miejsca i niezgodna z okazem uroczystéj żałości. Nigdy spółtułacze niezebrali się tak licznie w kościele, jak w dniu onegdajszym.

Przykro nam, że jeszcze w tym roku musimy mówić o dwóch obchodach. Po co te dwa obchody, kiedy na obu prawie jedno mówiono? Nieoddziś ubolewamy nad takiém rozdwojeniem, z którego nieprzyjaciele wnieść mogą, że tułactwo się podzieliło na dwa nieprzejednane obozy, gdy tymczasem, my stanowim

jeden obóz żołnierzy niepodległości narodowéj, różnych w przewidzeniu co się oswobodzonéj Polsce podoba uczynić z sobą.

Cożkolwiek bądź, zbliżenie wywoływane przez nas, i do którego już umysły dojrzały, niemiało jeszcze miejsca. Część wychodźców pod nazwą *Towarzystwa literackiego* zebrała się o godzinie w pół do drugiéj z południa, w sali biblioteki polskiéj, przy ulicy *Surene*· Xiąże Czartoryski mówił pięknie o Polsce, o naszem położeniu, o przyszłości, o samym sobie. Kiedy mówił że to słowo Powstanie radby widzieć wypisane na ścianach chat i pałaców polskich, i w tułaczych schronieniach naszych, głęboko wzruszył słuchaczy, i niech nam wierzy, że gdyby był przyszedł powiedzieć to kilkuset tułaczom na wieczornem zebraniu, jednozgodne okrzyki byłyby mu odrzekły, że to słowo jest przed oczyma i w sercu wszystkich; i że kto się odważy ponieść je głośno przed braterskie szeregi, ten będzie naturalnym, prawym piastunem narodowéj chorągwi.

Xiąże Czartoryski mówił także o sobie samym. Miał do tego prawo; a szczególne, świeżo pojawione okoliczności, zmieniły to prawo w obowiązek. Czego oczekiwano w tym względzie, i jak Xiąże Wojewoda powszechne życzenie zaspokoił, powiemy otwarcie, bo szczerość jest naszym obyczajem, i jest należnym hołdem charakterowi Xięcia.

Myśl wiadoma nam z dawna, myśl utworzenia interesu dynastyjnego w Polsce, i uosobienia go w Xięciu Czartoryskim, nabrała głosności, odkąd objawiła się w piśmie godnem uwagi, o którem wspomnieliśmy w swoim czasie. Uznawszy już wówczas w tym pomyśle cechę niewłaściwości, nie będziemy się nad nim dziś zastanawiać. Dosyć nam powiedzieć, że on wynaturzał położenie Xięcia Czartoryskiego względem znacznéj liczby Polaków, którzy nie czerpiąc osobiście natchnień w przekonaniach i słowach Xięcia, otaczali go przecie szacunkiem, i chcieli w nim widzieć jednoczyciela i przewodnika tułactwa. Tego rodzaju przyjaciół polityczni ludzie najwięcéj liczą; ci to stanowią rze-

czywistą ich siłę: domownicy nie są nawet stronnictwem, nikt przez domowników nieosiągnął co sam naród dać może. Ale z tymi przyjaciołmi, których przywiązanie jest tylko przyzwoleniem na wspólną myśl, spółdążeniem do jednego celu, z takimi często rachować się potrzeba. Jedno szanując ich wielce, utrzymuje się ich poważanie, a nieuwaga wyzywa z drugiéj strony obojętność, a w dalszém następstwie wzajemną nieuwagę.

Tacy przyjaciele, stanowiący, jak powiedzieliśmy, całą potęgę politycznego człowieka, oczekiwali ze słów Xięcia Czartoryskiego wyjaśnienia zobopolnéj sytuacji.

Xiążę Wojewoda mówił o formie rządu najprostszéj, najlepiéj pojmowanéj od narodu: jakaż to ona? Ktoś niechętny rzekłby, że Xiążę robił *wstydliwe* wyznanie wiary. Wreście, jeśli dostojny mówca rozumiał przez to monarchiję konstytucyjną, żałować trzeba, że w przekor jego życzeniu, jest to właśnie najzawilsza, najwięcéj złożona forma rządowa. Schodząc do osoby swojéj, Xiążę poprzestał na oświadczeniu, iż ma przyjaciół i nieprzyjaciół, ale że ni jedni ni drudzy, nie potrafią go z obranego zbić toru. Wyrażenie dziwnéj giętkości. Gdyby szlachetność i dobre chęci stanowiły tor polityczny, toby wyrazy Xięcia były dostateczną rękojmią; byłyby nawet zbyteczne, bo cała Polska wierzy téj szlachetności. Alež niestety! szlachetność jest pięknym przymiotem duszy, a nie żadną aryngą myśli politycznéj; można być szlachetnym w każdéj wierze, w położeniach bardzo nawet drażliwych. To nie tłómaczy nam toru Xięcia Czartoryskiego, i tem mniej nas zaspakaja, że sam Xiążę wymównie się rozwodził nad zmiennością, nad charakterem wiotkim, okolicznościowym wszystkich pomysłów politycznych. Wreście, któż niema w pamięci owych słów starożytnéj wzniosłości, w których Xiążę Czartoryski z piękną, uroczystą, chrześcijańską pokorą, wyznawał błędność toru jakim wprzód postępował, acz w myśli uczciwéj i z pożytkiem krajowym, a wchodził na inny wolą narodową wytknięty? Nie dziwna więc, że polityczni, bliższego porozu-

mienia się wyglądający przyjaciele, pytali : o jakim torze mowa? Zdało im się, że Xiąże Czartoryski chciał uniknąć wyraźnéj, stanowczéj odpowiedzi na to pytanie, które widział na ustach i w oczach wszystkich. Nie dopiął jednakże celu. Minęły czasy kiedy milczenie było hieroglifem dającym każdemu żądane i urojone przezeń znaczenie. Dziś milczenie określone jest dokładnie w politycznym słowniku. Proste *tak* lub *nie* żąda albo odrzuca ; milczenie wyjawia *chęć nieśmiałą*.

Następnie Panowie Załuski Roman i Kunat czytali mowy.

Wieczorem w sali wolno-mularskiéj przy ulicy S. Honorjusza, było zebranie ogółu wychodzców polskich. Niezapamiętamy żeby kiedykolwiek było liczniejsze, a bardziéj sforne. Wojewoda Ostrowski otworzył posiedzenie i przedstawił Emigracji Pana Arago, następcę po Lafayecie i Lasteyrim w urzędzie przewodniczenia naszéj żałobnéj uroczystości. Pan Arago, witany głośnemi okrzykami powstał, i w obszernéj mowie dziękował naprzód za dowód zaufania jaki mu dano przywołując go do krzesła. Potem wpatrywał się w przeszłość Polski, a to widowisko natchnęło mu słowa ufności co do jéj przyszłych losów. Kiedy wspomniał o Koperniku, chwila ta była uroczysta : na obszarze historycznym i w odległości czterech wieków było to od jednéj wielkości duchowéj do drugiéj przyjazne powitanie. Do dzisiejszego schodząc położenia, Arago nieśmiał stawiać się sędzią naszych poróżnień, ale radził, aczkolwiek sam upornie przywiązany do swego stronnictwa, aby zawiesić wszelkie spory do swobodniejszéj chwili, po wygraniu niepodległości narodowéj. Po nim głos zabrał znany poeta i przyjaciel Polski P. Lemercier. Dziękujemy naszym współziomkom że nieprzekroczyli granic przyzwoitości okazując P. Lemercier swoje nieukontentowanie za jego niewłaściwą pochwałę Alexandra. Pan Lemercier jest człowiek zacny i godzien względów, ale nieszczęściem niemogący zapomnieć że w roku 1814 był na obiedzie u Imperatora.

Antoni Gorecki ożywił obchód pięknym wierszem, świętego

natchnienia, a szczero polskim w wysłowieniu. Umieszczamy go tu poniżéj aby zaspokoić łakomą ciekawość wszystkich czytających.

Daléj Pan Sarrant, słusznie rachując na cześć któréj przedmiotem jest u nas pamięć Lafayetta, zajmował nas znowu tém wielkiém imieniem.

Pan Lasteyrie młody, w wyrazach pełnych właściwości i talentu, mówił o swoim ojcu, jego przywiązaniu do sprawy polskiéj i uchwycił tę sposobność aby ze swojéj też strony zapewnić nas o swem serdecznem spółczuciu. Żywe sprawiła wrażenie ta skromna, bez olbrzymich uroszczeń przemowa. P. Lasteyrie wybornie pojął, że gwałtowne zwroty wymowy i łamania głosu naturalnie przychodzące pod parciem nagłego natchnienia, mniéj poważnie wyglądają wydobywane z rękopismu, nad którym autor pracował z zimną głową, mógł się rozpatrzyć co mówi, na którym wreście przespał dwanaście godzin. Niechcemy dać przez to poznać że inni mówcy onegdajszych posiedzeń zapomnieli téj prawdy, ale tylko że P. Lasteyrie najszczęśliwiéj pamiętał na nią.

Ważny głos P. Franciszka Grzymały doskonale malował dążenia prawych serc Emigracji. Dzisiejsze położenie nasze tak mało otwiera środków działania, że wszystkie zdrowe umysły, jakiego bądź stronnictwa, zgodne są w oznaczeniu najpierwszéj, najżywotniejszéj kwestji naszéj polityki. Uderzające też było podobieństwo przedstawiała mowa P. Fr. Grzymały, z pewnemi ustępami mowy X. Czartoryskiego. Niewierząc w zjednoczenie w myśl spólną spierających się żywiołów, zaklinał je przynajmniéj do przymierza, aby sobie wywalczyć na gruncie ojczystym bezpieczny plac do ścierania się.

Pomiędzy dwoma kawałkami muzyki, coby mogły w ostatnim razie przywieść prawość intencji na swą obronę, dała się słyszeć śliczna muzyka słów, śliczna harmonja perjodów Ludwika Mierosławskiego. Ludwik Meirosławski rozmyślnie nienadaje po-

litycznego znaczenia swym mowom obchodowym. W jego myśli powinno to być śpiewem żałości i nadziei, pogrzebnym i zwiastującym zmartwychwstanie. Ktokolwiek zna wielowładny talent autora, wie że Mierosławski świetnie wypełnił obrany program. Tegoroczne zgromadzenie, Bogu dzięki, podniosło godność uroczystości, którą w roku zeszłym na szwank była naraziła niezgrabność komissarzy. Niepomału pokrzepiło to nasze serce i dodało mu otuchy. Przyzwoitość nie jest tylko wykwintną cnotą salonów, ale konieczną formą życia, zwłaszcza w nieszczęściu, w uniżeniu, gdzie blask wielkich wypadków nie zakrywa jéj braku. Dla Rzymianina było rzeczą najwyższéj wagi, upadając zachować godność swéj osoby.

— Oto jest ustęp z mowy X. Czartoryskiego, o wypadkach zaszłych w katolicyzmie w Polsce:

« Wśród wielu smutków mieliśmy przecie niedawno i pociechę z kraju, dowiadując się jak poważny i świętobliwy pasterz wsparty przykładem jednomyślnością swego duchowieństwa i przywiązaniem mieszkańców swych dyecezjów, z pokorną lecz z nieustraszoną stałością, oparł się zamachom na wiarę i prawa kościoła powszechnego. Bogdajby ten szczytny przykład znalazł naśladowców w innych częściach Polski i obmył nasz kraj z plamy mu zadanéj przez niecnych pasterzy, którzy jak wilcy w owczarni, nielękając się powszechnéj exekracji i wiecznego potępienia, śmieli sami przodkować w przestępstwie i przymuszać podwładnych i lud sobie powierzony do zbrodniczego odszczepienia. »

— Donoszą nam z Wersalu, że i tam obchodzono 29 Listopada. Wychodźcy zebrali się naprzód w kościele, a potem do domu prywatnego, gdzie Poseł Walenty Zwierkowski miał rzecz o polityce i społeczności polskiéj, a P. Klimaszewski odczytał wiersz stosowny.

— W Bruxelli Polacy ogłosili następujący program:

Obchód rocznicy 29 Listopada, gromadząc wychodźców pol-

skich przy ich narodowéj chorągwi, okrytéj żałobą i nadzieją, wywoływał zawsze głębokie sympatje dla zapasów Polski przeciw uciskowi i panowaniu obcych. Polacy zamieszkujący Belgją, postanowili święcić w Bruxelli dziewiątą rocznicę swéj rewolucji, w Piątek 29 Listopada, w następującym porządku:

O 11 godzinie z rana zbiorą się w sali gotyckiéj ratusza. Po rozwinięciu chorągwi narodowéj przystąpią do wyboru prezydenta posiedzenia polskiego, które się natychmiast rozpocznie. Głosy będą zabierane wyłącznie w języku polskim. O 7 godzinie wieczorem, otworzone będzie publiczne posiedzenie francuskie w téjże ratuszowéj sali. Bióro składać będą:

P. Alexander Gendebien, prezydujący.

PP. Lucjan Jottrand i Joachim Lelewel, assessorowie.

P. Michał Budzyński pełnić będzie obowiązki Sekretarza.

Porządek sessji wieczornéj:

1. Prezydujący otworzy posiedzenie, i da głos mówcom:
2. P. Konstantemu Zaleskiemu.
3. P. Edwardowi Ducpétiaux.
4. Panom delegowanym od uczniów wolnego uniwersytetu.
5. P. doktorowi Feignaux.
6. P. Janowi Dworzeckiemu.
7. P. Adolfowi Bartells.
8. P. Lucjanowi Jottrand.
9. P. Joachimowi Lelewel.
10. Prezydujący zagai posiedzenie.

Spodziewamy się że wszyscy przyjaciele Polski i Wolności uczczą swą obecnością to święto patryotyczne.

(Tu podpisy)

Londyn, 30 grudnia 1839.

— Ciężkie, smutne dla serc polskich zaszły wczoraj wypadki; z boleścią serca siadam żebym wam o nich doniósł.

Miało być dwa mityngi jeden złożony przez komitet, drugi

przez odszczepionych od ogółu i w gminę zawiązanych Polaków. Na mityng komitetowy zebrany w Exeter Hall przybyła ogromna liczba ludzi: jak się potem pokazało połowa była szartystów; prezydujący P. Young powiedział dobrą mowę, po nim pierwszą rezolucję proponował półkownik Leicester Stanhope : popierał ją P. William Birkbeck. W tym ze wszech stron wzmaga się okrzyk: Beniowski! Beniowski! i szartyści zaczęli go pchać na platformę. Dopieroż nasi go szamerować, podarli mu surdut, zgiełk trwał przez pół godziny; P. Young wziąwszy Beniowskiego w opiekę, dał mu głos. Plótł niestworzone rzeczy, między innemi wykrzyknął : That scoundrol Lord Greenacre O'Connel (Ten szelma Lord Greenacre O'Connel). Wiecie zapewne że Greenacre jest ten sam co zabił a póżniéj poćwiertował swoją kochankę i członki do rozmaitych kanałów powrzucał. Odtąd polacy ustąpili z mityngu na którym szartyści wzięli górę. Na próżno P. Beales i P. Macdonnell Sekretarz Tow. Lit. chcieli zwrócić mityng do zajmowania się rewolucją polską ; szartyści podawali swoje dodatki do rezolucji i utrzymywali je. Jeden z dodatków brzmiał jak następuje : « Dopóty Polska niemoże się spodziewać pomocy od Anglji, dopóki Izba niższa niebędzie prawdziwie ludu reprezentować. »

Drugi Mityng w Tawernie Crown and Anchor był mniéj liczny ale za to spokojny. Mówcy wiele deklamowali przeciw X. Czartoryskiemu i arystokracjom polskiéj i angielskiéj. U drzwi mityngu w Exeter Hall, stało umyślnie czterech Polaków którzy rozdawali kartki o mityngu w Crown and Anchor i wszystkim przechodzącym mówili, że tam jest prawdziwy mityng Polski. Większa jeszcze niecność. Rozrzucili wszędzie a mianowicie na drogach żelaznych doniesienia, że Mityng w Exeter Hall jest zrobiony przez nieprzyjaciół Polski, a przyjaciół Moskali. W gazetach jest bardzo krótki opis o mityngach. Komitet podał do dzienników następujące rezolucje. 1) Że od momentu jak mityng stał się teatrem angielskiéj polityki i dyskussji, Polacy przy-

tomni przestali go uważać za zebrany dla obchodu 29 Listopada. 2) Że nigdy się z żadnemi stronnictwami łączyć nie myślą. 3) że dziękują tym którzy z dobremi chęciami przyszli na mityng i którzy mieli proponować rezolucje przez prezydującego podane nie mięszając polityki angielskiéj.

Jen. Dwernicki zachorował ze wruszenia. X.

NA DZIEWIATY OBCHÓD ROCZNICY 29 LISTOPADA W PARYŻU 1839.

WIERSZ ANTONIEGO GORECKIEGO.

W ubóztwie i w tułactwie, gdzie obcych stolice
Tuż my bracia obchodzim téj nocy rocznice,
W któréj budząc świat śpiący waszéj broni strzały
Że Polska z grobu wstaje znać narodom dały!..

Piękna nocy! na wieki wielbim przyjście twoje!
Tyś zrodziła laur Stoczka, tyś Grochowskie boje.
Ciągiem szlesz męczenniki do niebios wesela,
Aż póki nie dostarczysz Polski zbawiciela.

Cóż że cierpim — téj nędzy którąśmy ciśnieni,
Nikt z nas, z najeźdnikami na tron nie zamieni.
O! dobréj sprawy bronim, trwajmy Polski słudzy,
Jest *Pan Bóg*, co zakazał dom pożądać cudzy.

Co chcą w naszéj Ojczyźnie tych drapieżców zgraje,
Dla czego oni nasze najechali kraje?
Dzicz lesna, gdy nie głodna, ta nie robi szkody,
A oni mają własne, obszary i grody.

Dla czegoż im sąsiadów krainy wydzierać,
Jękiem ziemię napełniać i mord rozpościerać.
Że patrząc na ten rozbój wołają poganie :
« W ichże Boga nam wierzyć, toż są chrześcijanie !»

Już trzecie pokolenie krew się nasza leje;
Ale *Pan* naszą siłą, w nim nasze nadzieje.

O ! ty coś na Golgocie wygrał bitwę walną,
Ciebie prosim i Tobie nucim pieśń pochwalną.
Tobie, któryś obwieścił wieczystemi słowy,
Że wszyscy ludzie bracia, ród ich jednakowy;
Że jedno prawo : Kochaj bliźniego i Boga,
Poświęć siebie dla drugich, to do Nieba droga.

O ! Hetmanie nasz, czujem, idziem w wojsk twych przodzie,
Wjakiéj bądź stąpim ziemi, w jakim bądź narodzie.
Niech twa łaska nas czyści, niech twa łaska stroi.
By znały ludy, żeśmy wojownicy Twoi.

NOWE DZIEŁA.

— Krótko zebrana mitologja Greków i Rzymian, dla płci pięknéj, z niemieckiego przez F. K., z wyobrażeniami 12 wielkich bogów według antyków. Lwów, nakładem Fr. Pillera i spółki.

— Poeta i świat, powieść J. Kraszewskiego. Poznań str. 274.

— U Glucksberga w Wilnie wyszły J. Kraszewskiego, Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy. Oraz tom 2gi i 3ci jego Wędrówek literackich fantastycznych i historycznych. Zawadzcy zaś przedsiębiorą druk jego historji Wilna i w tym celu mają przedrukować Tom pierwszy dla uzupełnienia wydania.

— Autor Amerykanki w Polsce, P. Tyszyński, ma przygoto-

wany w rękopisie dramat w trzech obrazach pod tytułem : Próba.

— Professor nauk przyrodzonych P. Radwański robi *Daguerrotypy* w Warszawie. (*Rozm. Lwowskie*).

— Sławny w modnym angielskim świecie Hr. d'Orsay, wielce sprawie polskiéj przychylny i przyjaciel lorda Dudley Stuart, odrysował i kazał odbić jego portret nacechowany doskonałem wykończeniem i zupełnem podobieństwem. Przedaje się w księgarni polskiéj po fr. 5.

— Dnia 5 Grudnia wyjdzie z druku : Panowanie Króla Polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego obejmujące trzydziestoletnie usilności narodu, podźwignienia się, ocalenia bytu i niepodległości, napisał Joachim Lelewel; (wydanie po czwarty raz pomnożone dodaniem porównania trzech konstytucji 1791, 1807, 1815). Paryż nakł. J. Marylskiego i spółki, in-32 str. 156 i porównania str. 64 oraz przemowy XXXIX; cena fr. 3, dla emigracji fr. 2 25 c.

W druku : Mazepa tragedja Juliusza Słowackiego.

— Księgarnia Polska donosi że pierwsze odbicie *Dykcjonarza francusko-polskiego*, całkowicie wyprzedanem zostało, i że exemplarze drugiego nakładu nie prędzéj będą wystawione na przedaż jak około 10 lub 15 Stycznia. Wszelkie przeto zgłoszenia się o nabycie tego dzieła zostaną bez skutku aż do oznaczonego terminu.

— Rodak nasz Wojciech Sowiński, który od lat kilkunastu tak pięknie we Francji utrzymuje sławę artystyczną polską, który swém piórem daje poznać Europie historją śpiewów narodowych i sceny teatralnéj polskiéj, odbywa teraz podróż we wschodnich departamentach. Dał dotychczas dwa wielkie koncerta w Nancy i w Strasburgu, i w obu tych miastach był przyjęty z największemi oklaskami. Dzienniki *Le patriote de la Meurthe et des Vosges* z 19 listopada, i *L'Alsace* z 28 listopada 1839, poświęciły obszerne artykuły, i oddały zasłużoną pochwałę Sowińskiemu. W téj chwili znajduje się on w Metz, i z końcem miesiąca ma powrócić do Paryża.